

Sredniowieczne czasy

Dyktator Persji, jak widać, należy do najokrutniejszych dyktatorów świata doby obecnej. Szczególnie okropne rzeczy działy się w mieście Isfahanie. Skazano tam na śmierć przeszło 200 Persów, którzy natychmiast po ogłoszeniu „decyzji administracyjnej” zostali

wbici na pal. Każdą ta odbyła się na głównym rynku w Isfahanie. Nie-szczęśliwi skazańcy męczyli się po 8 — 10 godzin,

MÓJ EKRAN

JAJKO KOLUMBA.

Uroczą amerykańką, miss Vera Vernon, zaleca paniom chodzenie po schodach na czworakach, celem zdobycia świeżej cery i smukłej figurki, zgodnej z nakazami najnowszej mody.

Jak każde genialne odkrycie, pomysł panny Vernon odznacza się niezwykłą prostotą. Aż dziw, że nikt go dotąd nie opatentował. To samo było ze słynnym jajkiem Kolumba.

— To nie sztuka! — zawołali wszyscy — każdy z nas potrafi to samo! Niewątpliwie, każda z pań, bojących się otyłości, potrafi codziennie przebiec dwa lub trzy piętra na czworakach. I niewątpliwie każda uczyniłaby to chętnie i gorliwie, gdyby nie obawa śmieśności.

Łatwo bowiem wyobrazić sobie miny sąsiadów i przygodnych gapiów na widok wytwornej damy, gramolącej się na czworakach po schodach kamienicy warszawskiej!

Co innego, gdyby ten zabieg stosować we własnym domu i na własnych schodach... To też podejrzewam mocno pannę Vernon, że rodzice jej posiadają własną, okazałą willę, gdzie młoda ta osóbką czynić może swobodnie swoje ciekawe eksperymenty sportowe nawet w najłżejszym stroju.

A propos stroju, sędze, że najpraktyczniejsza byłaby w tym wypadku stara sukienka z fartuszkami; rękawy powinny być zakasane, na nóżkach trepki, zaś w rączkach nadobnych dam chętnie widziałbym szcztotkę lub ściereczkę... Jako doświadczony sportsman, wiem dobrze, że samo ćwiczenie gimnastyczne, nie połączone z żadnym celowym wysiłkiem, jest nudne i męczące. To też radzę adeptkom panny Vernon, aby, łącząc przyjemne z pożytecznym, czyściły schody i okurzały chodniki, a ręce, że po niejakiem czasie każda z nich będzie zgrabna, smukła, silna i wesola, jak Jeannette.

Jeannette służyła w pensjonacie, gdzie piszący te słowa mieszkał za czasów studenckich w dzielnicy łacińskiej Paryża... Sama jedna sprzątała ona liczne pokoje pensjonatu, a srebrny jej śmiech i dźwięczny głos rozlegał się od rana do wieczora. Była pracowita, skrzętna i zawsze w dobrym humorze. Oczywiście miała błyszczące, policzki jak krew z mlekiem, kibić giętką i wargi ponsowe, zawsze rozchylone w uśmiechu.

Życzę Wam tedy, nadobne czytelniczki, by każda z Was była szczęśliwą posiadaczką trzypiętrowej willi i żeby codziennie zechciała, na czworakach, szorować schody i frotować posadzki na wszystkich piętrach, a ręce, że będzie piękna, zdrowa, zgrabna i wesola, jak Jeannette.

Sat.

Z gospodarki sowieckiej  
Co trzeba robić, żeby  
ziemia nie dawała dochodu?

Trzeba z niej zrobić wzorową fermę sowiecką

Pouczające cyfry z gospodarki rolnej sowieków podaje jeden z ostatnich numerów dziennika urzędowego „Ekonomiczeskaja Żyżń”. Pismo to opowiada mianowicie o gospodarce rolnej, prowadzonej na kilkudziesięciu fermach guberni Tulejskiej, zorganizowanych specjalnie po to, by szerzyć nowoczesną kulturę rolną wśród rosyjskiego chłopstwa. Jak dalece życie odpowiedziało tym zamierzeniom propagandystycznym, świadczy cyfra.

Przedewszystkiem więc okazało się po zestawieniu rachunków rocznych, że te wzorowe fermy, mające chłopów uczyć gospodarki, poniosły bardzo dotkliwe straty w każdym dziale. A więc dział hodowlany dał 237 tys. rubli straty, ogrodnictwo — 27 tys. rubli straty, a w szeregu ferm nawet pola zasiane dawały straty, wahające się od 122 do 1016 rubli z hektara!

Chcąc ratować finanse i widząc, na jak duże straty zaności się w innych działach, kierownicy ferm rzucili się do handlu nabiałem oraz wędlinami; handel ten rozwijał się w każdym razie lepiej, niż rolnictwo, ogrodnictwo czy hodowla bydła, bo dał tylko ponad 13 tys. rubli straty.

Przyznać trzeba, że tego rodzaju gospodarka nie należy do godnych naśladownictwa, to też chłop rosyjski nie mógł się na niej wzorować nawet wtedy,

gdyby tego najbardziej pragnął. Lecz zato przykładni propagatorzy nowoczesnej kultury rolnej nauczyli go, jak należy hodować ananasy i brzoskwinie, bo i to było na jednej z ferm. Straty jednak, tutaj poniesione, były najmniej dotkliwe, skoro na założenie ananasiarni wydano 2 i pół tys. rubli, a za sprzedane owoce otrzymano 234 ruble.

Pod jednym względem kierownicy tych ferm niezaprzeczenie zasłużyli się, jako siewcy kultury, bo oswoiili chłopstwo

mięscowe z samochodami i motocyklami. Drogi co prawda, niebardzo się do takiej komunikacji nadają, bo i konie dołatały tu nieraz nogi, ale zato była jeszcze jedna sposobność do pokazania, na czym polega racjonalna gospodarka. Bo o ile bilet kolejowy z Tuły do Moskwy i z powrotem kosztuje 15 — 20 rubli, ta sama droga samochodem wynosi pomysłowym farmerom „tylko” 714 rubli od osoby.

Czy są na świecie lepsze sposoby trwonienia grosza?

Rekord drapaczów nieba

Pobity świeżo w Detroit — 85 pięter

St. Zjednoczone na punkcie wielkich domów - drapaczów nieba są nie do pokonania, czego najlepszym dowodem zamiar niejakiego p. Booka, który jest obywatelem Detroit i kazał sobie wznieść dom wysokości 85 pięter. Nowy ten drapacz nieba będzie się nazywać „wieża Booka”, a jego wysokość będzie imponująca nawet dla Ameryki, wynosząc bowiem będzie 256 m.

Ale na tym nie kończą się „cechy szczególne” nowego drapacza, będzie on bowiem poza tym posiadał coś, co uczyni zeń znak szczególny Detroit; oto na jego wieży będzie

ulokowana największa w świecie latarnia, której światło będzie widoczne w promieniu 120 km. Pod względem urządzenia, wewnętrznego i wygód drapacz ten ma zaćmić wszystko, co dotąd Ameryka posiadała.

Dość powiedzieć, że w garażu domu tego będzie miejsce na tysiąc samochodów, a lokowanie w nim maszyn ma się odbywać z taką swobodą, z jaką np. idący do teatru oddaje swój kapelusz i płaszcz w garderobie. Dziwy, dziwy, których my u siebie napewno nie dożyjemy! Zresztą nie odczuwamy nawet ich potrzeby.

O własny kąt i dach nad głową

Każdy go pragnie, lecz nie wielu zdobywa

W warunkach powojennych, gdy trzeba mieszkać w małym lokalu po kilka nieraz rodzin, tęsknota za własnym, choćby najskromniejszym kącikiem, jest większa, niż kiedykolwiek. W warunkach obecnych mieszkaniach, gdzie znaleźć pragniemy spokój i odpoczynek po pracy zawodowej na łonie rodziny, staje się nieraz pickłem na ziemi, udręką i koszmarem, od którego myśl biegnie jaknajdalej. A gdy jeszcze los zdarzy, że mieszkając, drogą przypadku zebrane rodziny, zupełnie sobie nie odpowiadają, wtedy dzień jeden nawet nie mija bez krwawych czasów awantur.

Myśl ta i tęsknota za własnym domowym ogniskiem w wielu krajach ma już widoki urzeczywistnienia. Robotnik angielski zarabia przeciętnie tyle, że potrafi odkładać co rok odpowiednią sumę i z czasem przystępuje do budowy własnego domku. Lecz jeszcze doskonalej i na szerszą skalę myśl ta traktowana jest w St. Zjednoczonych.

Tam bardzo wielu przemysłowców, rozumiejących własny interes, doszło do przekonania, że wtedy tylko liczyć może na robotnika, na jego wydajność i swego rodzaju życzliwość dla przedsiębiorstwa, gdy z tem przedsiębiorstwem zwiąże i za-

pewni wygodne warunki życia. Tam wiedzą dobrze, że najlepszym robotnikiem jest nie ten, którego warunki życia zmuszają do ciągłych wędrówek w poszukiwaniu lepszego, lecz ten, któremu fabryka zapewni wszystko, na co ją stać.

I dlatego w wielkich ośrodkach przemysłowych St. Zjednoczonych mamy całe dzielnice robotnicze, złożone z małych domków z ogródkami, wygodnie urządzone, stanowiących każdy oddzielną całość. Świetna komunikacja ułatwia dostanie się w krótkim czasie do fabryki; wygodne mieszkanie wzbudza w jego posiadacza szlachetniejsze instynkty człowieka cywilizowanego, mały ogródek przy domku daje rozrywkę i wypoczynek po pracy w fabryce.

Takie domki fabryki wznoszą na wypłaty i po latach kilku czy kilkunastu robotnikiem bez zachodu staje się właścicielem. A największą korzyść ich stale wielki fabrykant samochodów Ford który w Detroit stworzył całe wielkie miasto robotnicze imponujące wdziękiem i czystością.

Kiedy też prąd ten przyjdzie do Polski?

Kiedy to nasz robotnik mieszkający przeważnie z całą rodziną w jednej izbie, będzie mógł marzyć o własnej wygodnej i czystutkiej paropokojuowej siedzibie, przy której dzieci jego miałyby ogródek?

Ilu jest milionerów w Ameryce?

Najnowsza statystyka urzędu do podatku majątkowego w St. Zjednoczonych wykazuje, że obecnie państwo to posiada okragło jedenaście tysięcy milionerów dolarowych, t. zn. ludzi, z których każdy ma co najmniej milion dolarów.

W szczególności stan Nowego Yorku ma tych milionerów 2.800, dalej idą stany Pensylwania i Illinois, Hawajskie wyspy mają 30 milionerów, wreszcie idą „najbiedniejsze” stany: N. Meksyk, Północna i połud-

niowa Dakota oraz Newada, które posiadają po jednym a najwyżej dwu milionerów.

Wobec tych danych statystycznych używane w Ameryce wyrażenie o „górnym dziesięciu tysiącach”, mające obejmować ludzi w St. Zjednoczonych wszechwładnych i nadających ton, będzie musiało ulec szybko zmianie. Pewnie powstanie nowe, „na wyrost”, o „górnym piętnastu tysiącach”.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

Dziwne przygody tore bk damsiej

W końcu ubiegłego miesiąca z portu niemieckiego Bremerhaven wyruszał do Ameryki wielki statek oceaniczny „Bremen”. Już wyszedł on z portu, gdy jedna z pasażerek, żegnając się z ukochanym, raz jeszcze wychyliła się poza poręcz i posłała mu ostatnie skinięcie ręki. Nie była dość ostrożna i w przechyleniu tym upuściła trzymaną w ręce torebkę, w której były wszystkie jej pieniądze, dowody osobiste i bilet okrętowy.

Łatwo sobie wystawić przerażenie i zmartwienie biednej panny, która ani przez chwilę nawet nie mogła przypuszczać, że torebka może się jeszcze znaleźć. Ale cuda dzieją się nawet na morzu i nawet z torebkami o bardzo cennej zawartości.

Torebkę tę fale odrzuciły do brzoju, a tam znalazły ją dzieci jakiegoś rybaka, a że były uczciwe — zdarzają się i u rybaków dzieci uczciwe — wręczyły torebkę najbliższemu posterunkowi policyjnemu. Ten dał znać do zarządu portu w Bremerhaven, gdzie namyślano się nad tym jedynie, w jaki sposób jaknajszybciej doręczyć torebkę właścicielowi.

Sposób się znalazł, choć „Bremen” już był na oceanie: torebkę wręczono kapitanowi innego statku, który właśnie wyruszał do N. Yorku, a że płynie on szybciej, więc nietylko dogoni „Bremen”, lecz będzie w Ameryce wcześniej od niego. A stroskaną właścicielkę zawiadomiono przez radio, że torebka się znalazła i podano, na jakim okręcie ma jej szukać.

Szybkość golfstronu rośnie

Spostrzeżenia wielu kapitanów okrętów, które w podróży między Europą a Ameryką przepływają musząc przez Golfstrom, zgodnie podkreślają, że szybkość tego gorącego prądu oceanicznego stale wzrasta i to bardzo znacznie. Doszło już obecnie do tego, że wskutek silnego prądu okręty jedynie z wielką trudnością mogą płynąć do miejsca przeznaczenia.

Uczni wyrazili przypuszczenie, że przyczyną tego wzrostu szybkości, wynoszącej dziś z górą 6 węzłów na godzinę, są jakieś większe przeobrażenia we wnętrzu ziemi, a może nawet zdawna zauważona działalność słam na słońcu.

Poszukiwanie skarbów

Rząd włoski przystąpił ostatnio z wielkimi staraniami do poszukiwań na wyspie Capri. Celem tych poszukiwań ma być odkrycie skarbu cesarza rzymskiego, Tyberjusza; mają się one znajdować w tym samym miejscu, gdzie stał swego czasu pałac tego cesarza.

Tyberjusz wstawił się przedewszystkiem niewiarygodnym skapstwem, stało się ono wprost przysłowiowe, bo jak sroka zbierał chciwie złote monety, nagromadziwszy w ten sposób prawdziwy skarb, który uczeni obliczają dziś na miliardy.

Czy poszukiwania te będą uwieńczone spodziewanym skutkiem i czy przynajmniej koszty wielkiej tej wyprawy rządowi włoskiemu się wrócić, — pokazuje odległa może przyszłość. Wyniki dotychczasowe nie zdają się tego zapowiadać, gdyż dotąd udało się odkopać jedynie szereg przedmiotów, mających wprawdzie sporą wartość muzealną, lecz nie dających się wcale pieniężyć.

Poszukiwacze skarbu cesarza Tyberjusza muszą tedy uznać, że w wielką cierpliwość.